

Paulina Cedlerska



LALKARZ

ZOBACZYŁA COŚ, CZEGO NIE POWINNA...

FILIA

Paulina Cedlerska

LALKARZ

FILIA

PROLOG

Zimna skóra przywarła do niej, uniemożliwiając jakikolwiek ruch. Chciała krzyczeć, błagać o pomoc, ale ciało odłączyło się od umysłu, jakby stało się niezależnym bytem. Długie palce oplotły jej szyję. Desperacko próbowała łapać kolejne oddechy. Nie dla siebie. Dla synka, który wierzgał pod pępkim, jakby próbował dodać jej odwagi. Może tym niemym gestem prosił, żeby go ocaliła. Przeczuwała, że nie da rady, była za słaba w starciu z lepkiemi od potu, silnymi dłońmi. Nie miała już na nic wpływu, zupełnie jakby każde wydarzenie z przeszłości doprowadziło ją właśnie do tego miejsca. Do momentu, w którym w końcu zabraknie jej powietrza. Zapiętkło ją pod żebrami. Dusił się. Za wszelką cenę nie chciała zamykać oczu. Rozwarte powieki miały być dowodem życia.

Po kilku minutach, a może sekundach obraz klaustrafobicznej toalety zaczęła zasłaniać czarna plama. Pociąg miarowo stukał o tory. Próbowwała przywołać jakikolwiek obraz, dzięki któremu nie czułaby się aż tak samotna, ale żaden nie wyłonił się z ciemności. Pestka światła żarzącego się na suficie zniknęła. Ciałem z brzuchem wyraźnie zaznaczonym pod swetrem w grube warkocze wstrząsnęły drgawki. Później zapadła cisza. Powieki wciąż były otwarte, mimo że klatka piersiowa zastygła w bezruchu.

ROZDZIAŁ 1

Błada smuga światła słonecznego wlała się przez przednią szybę. Łucja wrzuciła wsteczny bieg i gwałtownie nacisnęła pedał gazu. Głuchy, metaliczny odgłos wypełnił wnętrze auta. Poczowała szarpnięcie. Wstrzymując oddech, spojrzała w lusterko wsteczne. Odbijał się w nim zarys czerwonego nissana juke'a, na którym zatrzymał się jej piętnastoletni golf. Instynktownie ruszyła do przodu. Zawiesiła wzrok na niewielkiej kamerze wiszącej na żółtej ścianie budynku uczelni. Zrezygnowana zawróciła.

– Ja pierdołę – westchnęła, zagryzając wargi.

Drżącą ręką zaciągnęła hamulec ręczny i wysiadła z auta. Uderzył ją powiew ciepłego wiatru. Na opustoszałym uniwersyteckim parkingu stały tylko dwa samochody. Juke miał wyraźnie

wgniezione boczne drzwi, wokół wgłębienia wi-
dać było ubytki lakieru, który został na tylnym
zderzaku granatowego golfa. Spojrzała na zegar-
rek. Za dwadzieścia minut powinna być na dru-
gim końcu miasta. Wyjęła z torebki chusteczkę
higieniczną i fioletową szminką napisała na niej
swoj numer telefonu. Miała nadzieję, że od-
biorca dobrze odczyta jej intencje i nie uzna jej
za zbiega, który uciekł z miejsca wypadku. Wia-
domość wcisnęła za wycieraczkę nissana i ruszyła
z impetem.

Niedbale zaparkowała przed obdrapaną kamie-
nicą. Stłuczony tylny reflektor mienił się w paź-
dziernikowym słońcu. Czerwone pasma na zde-
rzaku jak blizny na cienkiej skórze przypominały
o stłuczce. Odpaliła papierosa i zachłannie zaciąg-
nęła się dymem, jednak spojrzawszy na zegarek,
szybko rzuciła papierosa obok kosza na śmieci.
Obciągnęła krótką spódniczkę w pepitkę i popra-
wiła kołnierz czarnej ramoneski.

– Tu się nie śmieci – warknął za jej plecami mę-
ski głos.

– Przepraszam, nie trafiłam do kosza – odpo-
wiedziała tonem, w którym pobrzmiwała skrucha.
Skarciła się w myślach za tę słabość.

– Pierdolenie. Celowo, głupia szmato, wywaliłaś
tego peta przed moim nosem. – Facet w brudnych

czarnych spodniach dresowych, słaniając się na nogach, podszedł w jej stronę.

– Proszę się odsunąć. – Wyciągnęła przed siebie rękę, jakby chciała w ten sposób się obronić.

– Bo co? Myślisz, że możesz mi rozkazywać, paniusiu?

Poczowała smród alkoholu. Dobrze знаła ten zapach.

– Nie podchodź, powiedziałam – wysyczała przez zaciśnięte zęby.

– Będę robił, co będę chciał. Ale masz szczęście, że mi się już nie chce z tobą gadać – wybełkotał facet i skręcił w stronę klatki.

Odczekała, aż zniknie w środku, i dopiero potem podeszła.

„Świetna okolica”, pomyślała z przekąsem.

Domofon wciśnięty w szary, łuszczący się tynk wyglądał, jakby od dawna nie działał. Bez przekonania wybrała numer 24 i gdy rozległo się zapraszające brzęczenie, pchnęła drzwi. W ciemnej klatce schodowej bez okna unosił się zapach stęchlizny, poszarzałe ściany pomalowano do połowy żółtą farbą olejną, która odchodziła wielkimi płatami. Drzwi na drugim piętrze otworzyła starsza chuda brunetka, ubrana w zmechacony brązowy sweter w serek i czarne spodnie zaprasowane w kant.

– Dzień dobry, Łucja Muzyk. Byłam umówiona w sprawie mieszkania.

– Proszę – powiedziała kobieta, wpuszczając ją do środka.

Malutki przedpokój nie zachęcał do wejścia. Zapach stęchlizny, który już na klatce wgryzał się w nozdrza, w mieszkaniu był jeszcze bardziej intensywny. Stukot obcasów odbił się od ścian wyłożonych ściemniałą boazerią.

– To ja od razu może pokażę całość. – Brunetka nacisnęła klamkę drzwi z okrągłymi wywietrznikami na dole. Niewielka łazienka wyłożona ciemnozielonymi płytkami w czarne listki, z wąską wanną i piecykiem gazowym wiszącym nad obdrapanym sedesem robiła ponure wrażenie. – I tu jeszcze salon. – Wskazała na pomieszczenie, w którym ustawiono starą wersalkę zakrytą kocem i równie stary telewizor z logo Daewoo. – Kuchnia mała, ale wyposażona we wszystko, co potrzeba – powiedziała, przechodząc do klaustrofobicznej wnęki wielkości spiżarni.

– Ile tu jest łącznie metrów? – zagadnęła Łucja, zatrzymując wzrok na otluszczonej kuchence gazowej.

– Trzydzieści cztery, ale do dyspozycji wynajmującego jest jeszcze balkon. No i w kuchni jest piec kaflowy, można się dogrzać jesienią, jak

spółdzielnia zwleka z włączeniem grzejników. Wy-
starczy rozpalic wieczorem i robi się ciepło w try
miga.

– Jak to będzie ostatecznie wyglądało finan-
sowo?

– Odstępne tysiąc osiemset plus czynsz pięćset
i ogrzewanie z kotłowni rozliczane kwartalnie.

Łucja posłała jej zdziwione spojrzenie.

– W ogłoszeniu nie było mowy o czynszu. My-
ślałam, że te tysiąc osiemset to już ze wszystkim.

– A co pani? Teraz ceny poszły znacznie w górę.
To i tak dobra okazja. – Kobieta poprawiła ner-
wowo okulary w drucianych oprawkach, które zsu-
nęły się na czubek nosa.

– Tysiąc pięćset plus opłaty?

– Pani droga, ja tu nie jestem po to, żeby pro-
wadzić jakieś bezsensowne negocjacje. – W głosie
właścicielki wybrzmiał nauczycielski ton. – I jesz-
cze kaucja dwa tysiące płatna od razu.

Łucja z impetem zatrzaskała za sobą ciężkie
drzwi.

– Chyba ją popieprzyło – mruknęła do siebie,
odpalając cienkiego papierosa. – Tyle kasy za taką
norę.

„Codzienne spacerowanie wśród pijanych od sa-
mego rana patoli gratis”, dodała w myślach. Wsia-
dła do samochodu, zapięła pasy i przez moment

wpatrywała się bezmyślnie w plamy po owadach na szybie. Czerwieniący się pobladłym światłem zegar na desce rozdzielczej wskazywał trzynastą trzydzieści. Miała dwadzieścia minut, żeby dojechać na kolejne spotkanie. Druga oferta była znacznie atrakcyjniejsza cenowo, ale pokój znajdował się w domu położonym w podolsztyńskiej wsi. Łucja w ogóle nie brała jej pod uwagę, umówiła się awaryjnie, gdyby pierwsze mieszkanie okazało się za drogie lub zbyt obskurne. Jako że spełniło oba te kryteria, musiała wcielić w życie plan B. Niechętnie włączyła lewy kierunkowskaz, zwolniła hamulec ręczny i dodała nieco gazu, pozwalając, by auto powoli wytoczyło się z osiedlowego parkingu.

– Dużą czarną kawę i kanapkę Grand Classic bez cebuli. – Chropowaty głos Łucji wylał się przez uchyloną szybę.

– Proszę sprawdzić na wyświetlaczu, czy zamówienie się zgadza.

– Zgadza się – mruknęła, patrząc przed siebie, i z impetem podjechała do żarzącego się pomarańczowym światłem okienka.

Jadła powoli, starając się odsunąć od siebie myśli krążące wokół cuchnącego pleśnią pokoju, który właśnie wynajęła. Świerczyny były przedłużeniem Olsztyna. Trasą przez las na wydział miała zaledwie

niecałe pięć kilometrów, samochodem nieco więcej, ale i ta odległość była do zaakceptowania. Podobną musiałaby pokonywać, mieszkając choćby na Zatorzu. Dużo bardziej niż oddalenie od miasta martwił ją niski standard niewielkiego wiejskiego domu przerobionego na coś w rodzaju hostelu. Brudna kuchnia ze stołem przykrytym ceratą lepiącą się do dłoni, zimna łazienka z drewnianym oknem i niewielki pokój, w którym postawiono stare łóżko, chwiejące się biurko i szafę z łuszczącą się farbą.

– Siedemset pięćdziesiąt złotych czynszu powinno rozwiać moje wątpliwości – mruknęła do siebie, po czym upiła łyk gorącej kawy.

Uczucie pieczenia wlało się przez przełyk wprost do żołądka. Przymknęła oczy. Wszystko wskazywało na to, że wraca na studia. To napawało ją ekscytacją, która tłumiała natrętne myśli o paskudnej stacji.

Z każdym kolejnym kęsem czuła narastający ból żołądka. W końcu zupełnie straciła apetyt, wyrzuciła połowę bułki do kosza i powoli ruszyła w ciemność. Po wyjeździe z Olsztyna przez chwilę jechała opustoszałymi drogami powiatowymi. Kiedy remontowany odcinek się skończył, z ulgą wjechała na ekspresówkę. Z głośników sączyła się piosenka *Never let me go*. Aksamitny głos wokalistki Florence and the Machine wypełnił wnętrze auta.

Gdańsk powitał Łucję sznurem lamp kontrastujących z granatowym niebem. Kiedy podjeżdżała pod swój blok na Zaspie, dochodziła już dwudziesta druga. Marzyła tylko o gorącym prysznicu. Jutro czekał ją ostatni dzień w pracy, później szybkie pakowanie i rozstanie z trójmiejskim życiem. Bez żalu zegnała etat na słuchawce w korporacji takśówkarskiej i garstkę weekendowych znajomych, których imiona często myliła po wypiciu kolejnej szklanki supermarketowej whisky z colą zero i plasterkiem cytryny.

Szła szybkim krokiem, mijała kolejne osoby, próbując znaleźć choćby jedną znajomą twarz. Wszyscy jednak wydawali się nie tylko obcy, ale też znacznie młodszy. Włożyła do ust cienkie marlboro, nie zwalniając kroku. Nienawidziła palić, idąc, ale uznała, że stojąc samotnie w palarni, będzie wyglądała dość żałośnie. Jak podstarzała ciotka, która podczas rodzinnej imprezy zagląda nieproszona do pokoju dziecięcego. Poczuli się znacznie starzej, niż wskazywała na to jej metryka.

– Przepraszam, nie wiesz, gdzie jest aula B? – zagadnęła ją łagodnie brunetka o zielonych oczach i wyraźnie zaokrąglonych biodrach. Na oko była niewiele młodsza od niej.

– Jeszcze nie wiem, ale też idę w tamtym kierunku – odpowiedziała Łucja, dyskretnie wypuszczając dym papierosowy kącikiem ust.

– Pożyczysz ogień? – Dziewczyna pośpiesznie wyjęła ze swojej torby paczkę papierosów.

W odpowiedzi podała jej czarną zapalniczkę ze srebrzącym się konturem skrzydeł.

– Rita – przedstawiła się brunetka, wyciągając pulchną dłoń z krótko obciętych, nieumalowanymi paznokciami.

– Łucja. – Odwzajemniła uścisk.

Przez chmury przecisnęły się pierwsze tego dnia promienie słońca, oświetlając ciemne loki, łagodnie spływające Ricie na ramiona.

– Socjologia komunikacji społecznej drugiego stopnia?

– Wszystko na to wskazuje. Z pewnym poślizgiem, ale w końcu postanowiłam postarać się o tytuł magistra. – Łucja rzuciła peta na nierówny chodnik, ignorując zdziwione spojrzenie koleżanki. – Chyba trochę zawyżymy średnią wieku – dodała, siląc się na żartobliwy ton.

– A ile masz lat?

– Dwadzieścia osiem.

– A, to ja tylko dwadzieścia siedem – odpowiedziała Rita ze zgryźliwym uśmiechem.

– Punkt dla ciebie – odparła Łucja. – Rok w tym przypadku robi ogromną różnicę. Ale w sumie kto by tam przywiązywał wagę do cyferek – roześmiała się sztucznie, odgarniając do tyłu rude włosy.

Weszły przez duże oszklone drzwi. W budynku było głośno, grupki roześmianych studentów generowały sporo hałasu, od którego zdążyła już odwyknąć.

– To może kawa na dobry początek? – zagadnęła, zatrzymując wzrok na automacie.

– Niech będzie.

Przez chwilę stały w milczeniu, sącząc rozwodniony napój o smaku kawy i przyglądając się mijającym je twarzom bez tożsamości. Rita z przejęciem wpatrywała się w anonimowy tłum, jakby liczyła, że wyłowi z niego znajomego. Łucja nie potrzebowała nowych ani starych znajomości. Ludzie już dawno przestali zajmować w jej życiu ważne miejsce. Kontakty towarzyskie ograniczała do picia wina i przygodnego seksu. Głębsze relacje nie były jej potrzebne, a kilka słów zamienionych z Ritą spełniło kryteria studenckiej integracji. Będzie miała od kogo kserować notatki. Tyle jej wystarczyło.

– Chyba zaraz zaczyna się filozofia z Raczkowskim, więc może poszukajmy auli – mruknęła Rita, spoglądając nerwowo na wyświetlacz telefonu.

- Ja jeszcze skoczę zapalić i zaraz dołączę.
- Spóźnisz się.
- Po coś wymyślono ten słynny studencki kwadrans. – Machnęła paczką papierosów. – Idziesz? – zapytała z grzeczności.
- Matka wytresowała mnie na przesadnie punktualną, więc chyba sobie daruję.
- Ja wychowywałam się bez matki, więc może dlatego zawsze się spóźniam.
- Zapadła kłopotliwa cisza.

Zza dwupłatowych drzwi w okleinie imitującej drewno dochodził do niej męski głos. Łucja spojrzała na zegarek i przez chwilę pożałowała, że zamiast jednego papierosa wypaliła dwa. Wykład trwał od siedemnastu minut. Wyjęła z torebki pizmowe perfumy i rozpyliła mdlący zapach w okolicach szyi, dopiero potem delikatnie nacisnęła klamkę. W dużej sali panował półmrok, jedynym źródłem światła był bladoniebieski ekran. Na białym tle czarne duże litery układały się w pytanie: „Co istnieje?”. Łucja przemknęła chyłkiem ku ostatniemu rzędowi, by zająć miejsce, gdy w pół kroku zatrzymał ją głos.

- Cóż skłoniło panią, żeby jednak do nas łaskawie dołączyć?

Odwróciła się. Przy biurku siedział około czterdziestoletni mężczyzna z włosami opadającymi na ramiona i w dużych okrągłych okularach.

– Od początku miałam taki zamiar, po prostu się zgubiłam. Jeszcze nie do końca poznałam rozkład sal – odpowiedziała, zapadając się w obity welurem głęboki fotel.

– „Zgubiłam”. Po co od razu tak mocno i drastycznie? Poznawanie innych dróg niekoniecznie musi być zgubieniem, a jedynie formą eksplorowania nowego. – Zabrzmiało to jak frazes wyczytany w młodzieżowej prasie w rubryce opatrzonej pstrokatym nagłówkiem „Psychologia”. – Proszę w takim razie zająć miejsce. Dzisiejszy wykład jest wprowadzający, wiele zatem pani nie straciła, ale na przyszłość zalecam punktualność, bo filozofia to sztuka, która przenika genezę życia i umysłu, szkoda więc byłoby stracić choćby jeden element, który może przybliżyć do postawienia właściwych pytań. Dlaczego mówię o pytaniach, a nie odpowiedziach? Ano właśnie, dlatego że o pytania...

Tubalny głos odbijał się od ścian, ale do niej przestał już docierać sens słów wydobywających się z rozmieszczonych w kątach sali głośników. Wpatrywała się w czubki głów wystających znad oparcí. Przez chwilę zastanawiała się, kim są ludzie siedzący przed nią, z którymi będzie

spędzała każdy dzień przez najbliższe kilka miesięcy, ale szybko uznała, że kompletnie nie ma to dla niej znaczenia. Czas zapętleł się w rytm kolejnych zdań. Ciemność, powtarzalne dźwięki i ciepło sprawiły, że poczuła się osaczona. Zrobiło jej się duszno i zapagnęła jak najszybciej znaleźć się na zewnątrz.

– Dziękuję. Do następnego razu, drodzy państwo – rozległo się w końcu, przynosząc jej ulgę.

Ostre pomarańczowe światło jarzeniówek rozświetliło pomieszczenie. Studenci zaczęli wstawać ze swoich miejsc. Wysoki blondyn o niebieskich oczach, siedzący trzy rzędy niżej, krzyknął, nie zważając na stojącego przy drzwiach wykładowcę:

– Hej, ludzie! Olewamy kolejny wykład, bo to jakiś nędzny fakultet, i idziemy na integracyjne piwo w plenerze. Za dziesięć minut widzimy się przy szatni!

– Idziesz? – zagadnęła ją wesoło Rita, zarzucając czarną torbę na ramię.

– Nie lubię takich spędów.

– Szkoda. Zawsze można kogoś poznać, nawiązać jakieś kontakty.

Łucja nie miała ochoty nikogo poznawać.

– Dużą americanę i sernik – powiedziała, wyjmując z portfela kartę płatniczą.

Gdy Łucja wraca po zmroku przez las do wynajętego w podolsztyńskiej wsi pokoju, staje się świadkiem morderstwa. Zamiast pomóc ofierze, ucieka, zachowując zdarzenie w tajemnicy. Tymczasem w mieście giną kolejne kobiety. Przy każdej z ofiar zabójca zostawia laleczkę. Prasa okrzykuje mordercę lalkarzem. Pewnego ranka na lusterku wstecznym auta Łucji wisi charakterystyczna kukiełka. Kobieta rozpoczyna amatorskie śledztwo.



**CO ZABÓJCA CHCE JEJ PRZEKAZAĆ?
CZY WIE, ŻE BYŁA ŚWIADKIEM PIERWSZEGO ZABÓJSTWA?
A MOŻE TO ONA BĘDZIE KOLEJNĄ OFIARĄ?**



Kiedy znajoma Łucji przepada bez śladu, studentka postanawia zrobić wszystko, by ocalić jej życie. Jednak czy zdoła uratować też siebie?

FILIA MROCNNA STRONA

cena 46,90 zł

mrocznastrona.pl
wydawnictwofilii.pl



FILIOTEKA.PL

ISBN 978-83-8280-883-4



9 788382 808834